Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 30 (534). WARSZAWA, 27 lipca 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

OSTRZEGAMY P. P. PRENUMERATORÓW,

którzy jeszcze nie zapłacili za III kwartał, że z numerem niniejszym przerywamy im dalszą wysyłkę.

Kto więc nie życzy sobie tej ewentualności, zechce łaskawie nadesłać prenumeratę za III kwartał lub II półrocze w przeciągu dni kilku; w przeciwnym razie bowiem już nie otrzyma numeru sierpniowego.

Administracja „Łowca Polskiego".

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścic w zamkniętej kopercie zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50 czwartą i piątą po zł. 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem I października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Celny strzelec.

Pułk wojska, udając się na wojnę, spotkał po drodze we wsi chłopa, o którym wszyscy twierdzili, że jest znakomitym strzelcem.

Dowódca pułku widział istotnie prowizoryczną strzelnicę wiejską, w której wisiały deszczułki do celowania ze znakami doskonale trafionych strzałów. Zainteresowawszy się celnym strzelcem, zaczął go badać, lecz okazało się, że chłop naprzód strzelał na chybił trafił, a porobiwszy dziury w celownikach, okrążał odpowiednie miejsce znakami i w ten sposób miał zawsze wszystkie punkty.

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA

99% ludności Abisynji nie uznaje takich dokumentów, albo wogóle władzy w Addis-Abebie, wielkorządcy zaś, kacykowie, którym mógłbym był okazać ten glejt, nie umieliby go odcyfrować.

Zacząłem czynić ostateczne przygotowania do drogi.

Cel mojej wyprawy był wprost na południe od Addisy, do geologicznego t. zw. rowu afrykańskiego, mało znanego; charakteryzuje go łańcuch jezior rozmaitej wielkości. Z punktu widzenia myśliwskiego, informacje, zebrane w kolonji europejskiej, były wręcz różne: nikt tam nie był, lecz każdy wszystko wiedział i krytykował zdanie poprzedniego informatora; jedni rokowali mi powodzenie, drudzy wręcz twierdzili, że nie będzie tam żadnej ciekawej zwierzyny. Wszyscy zgadzali się tylko na jedno, że brak tam wody, paszy dla zwierząt oraz żywności dla ludzi, a szczepy Arusi, Alaba, Kambata i Sidamo są w ciągłej walce pomiędzy sobą. Twierdzono, że władza cesarzowej wdowy, czy też regenta jest tam zupełnie iluzoryczna; a w razie jakiegoś wypadku będę zdany tylko na siebie samego i na żadną pomoc lub interwencję władz centralnych w Addisie, nawet teorytycznie liczyć nie mogę.

Zakupiłem 7 mułów, 6 mułów jucznych i jednego pod wierzch dla siebie, płacąc od 5 do 10 funtów za sztukę. Wielki targ na miłe zwierzątka, które tak upamiętniły mi się i dały we znaki w tej kilkumiesięcznej wędrówce, odbywa się w Addisie raz na tydzień tylko, w sobotę. Operacja kupna, niestety, musiała się odbyć bezemnie, gdyż widok białego doprowadza do furji te przeklęte bydlęta, nie mówiąc już, że obecność moja na targowisku wywołałaby natychmiast zwyżkę na ten towar u przemyślnych semitów. Wzmiankowana ilość mułów była minimalnie potrzebna do załadowania sprzętu karawany i mojej własnej osoby, biorąc pod uwagę, że nośność muła wynosi 60 — 80 kilogramów.

Najważniejszym nabytkiem, któremu zawdzięczam zdrowie i uchronienie się od pewnej febry i malarji oraz miłej śpiączki — był namiot amerykański, Brooks Umbrella tent U. S. A. Colorado, który przypadkowo, zupełnie nowy, udało mi się kupić za 20 funtów w Addisie. — Namiot ten był z miejsca przedmiotem ostrej krytyki wszystkich moich doradców, mimo że, jak wiedziałem z doświadczenia, podczas ekspedycji do górnego Atlasu w Maroku w latach 1923/24, miał on zalety szczelnego zamykania się. Ochraniało to przed wizytami niepożądanych insektów, much, komarów, tarantuli, wężów i skorpjonów, które, zwłaszcza ostatnie, tak bardzo dręczyły mnie w Maroku. Namiot miał stół, dwa fotele, łóżko z materacem, wszystko składane i ważące razem z namiotem 76 kilogramów; pakowało się to wszystko w cztery worki, wygodne do ułożenia na jednego muła.



Jeden z gubernatorów (Rasów) ze swoją świtą.

Z powodu leniwego charakteru abisyńczyków, których wyjątkowo tylko można namówić do jakiejś pracy fizycznej, zdecydowałem się na wybór mułów, jako środka transportowego bagaży mojej karawany.

Miałem dwie możliwości:

1) wziąć sobie szefa karawany, t. zw. „nagadi", który dałby mi do dyspozycji pewną żądaną ilość mułów i ludzi, (zależnie od wagi bagaży) za wynagrodzeniem 3/4 talara dziennie od muła, wliczając w to ludzi plus „bakszysz" dla nich; wynosiłoby to po dwóch miesiącach cenę kupna potrzebnej ilości mułów;
2) kupić wszystko samemu, t. j. muły, siodła, uprząż, wynająć własnych „askarów", wziąć na siebie kłopot aprowizacji ludzi i zwierząt, a za to cieszyć się zupełną niezależnością co do kierunku wyprawy i czasu postojów.

Zdecydowałem się na tę ewentualność, gdyż w tym wypadku cały koszt mojej projektowanej, kilkumiesięcznej ekspedycji, o ile dojechałbym z powrotem ze swoimi mułami, sprowadzałby się prawie że do zera.

Pozatem kazałem zrobić namiot abisyński dla moich ludzi, w którym na postojach obozowych mieścił się cały sprzęt karawany.

Zabrałem żywności na dwa miesiące, aptekę, amunicję, rzeczy osobiste; wszystko to mieściło się w ośmiu pakach o rozmiarach, odpowiadających siodłaniu muła ciężarowego.

Następującą broń miałem z sobą:

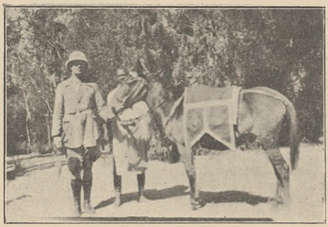
Bland's, sztucer podwójny kal. 470, nabojów 300.

Dryling, kal. 16 i 6,35, nabojów 500 i 10.

Browning, sztucer automatyczny, kal. 9 mm, nabojów 200.

Bayard, pistolet kal. 7,35, nabojów 50.

Colt, pistolet kal. 45, nabojów 100.



Główny środek lokomocji w stolicy.

Oprócz tego karabin Grasse'a z roku 1870, nabojów 50 i 2 lance, jako broń moich ludzi.

Miałem też z sobą aparat fotograficzny Eastman-Codac $4\frac{1}{2} \times 6$, wraz z 20 rolkami o 8 zdjęciach, i lornetkę Zeiss'a 8-krotną.

Przyjąłem 6 ludzi, mianowicie tłumacza Engedę, kucharza Kumalę, Mohameda, Zergę i Tensay'a; czterej ostatni do przeprowadzenia i obsługi mułów. Pensje ustaliłem: tłumacz pobierał $2\frac{1}{2}$ funta, kucharz i strzelec $1\frac{1}{2}$ funta — askarzy zaś po jednym funcie miesięcznie, plus wyżywienie, które wziąłem na siebie, z powodu braku żywności, jak już wspomniałem poprzednio, w okolicach, w które się wybierałem. Każdy z ludzi dostał koc, parę podkutych sandałów abisyńskich, butelkę metalową na wodę i miesięczną gażę naprzód.

Koszt całkowitego wyekwipowania bez broni i amunicji wyniósł w Addisie 150 funtów.

17 lutego wszystkie rzeczy były zapakowane w pakach odważonych i odpowiednio poznaczonych dla załadowania na poszczególne muły. Wszystko leżało gotowe do odjazdu na podwórzu hotelu Imperial.

Teraz dopiero zaczęły się przyjemności i próba mojej cierpliwości, nieprzyzwyczajonej jeszcze do abisyńskich zwyczajów. Ludzie, którym dnia poprzedniego dałem lekkomyślnie po kilka talarów na urządzenie sobie pożegnalnych uczt w domu, mieli się stawić ze wschodem słońca w hotelu. Tymczasem dopiero koło południa zjawili się Kumala i Zergu i z głupia frant zaczęli dopytywać się o dzień wymarszu. Tłumacz, figura najpotrzebniejsza, nie zjawił się zupełnie. Wysłałem obu na poszukiwanie reszty zawieruszonych członków mojej karawany. Dopiero wieczorem zjawił się Zergu, zawiadamiając mnie, że tłumacz Erika niby to obłożnie zachorował.



Przygotowania do drogi.

Jeden dzień przepadł!

Wydało mi się to podejrzane. Z samego rana odpowiednio nastrojony pojechałem na drugi koniec miasta z wizytą do mojego tłumacza, który z typowo wschodnim spokojem i bezczelnością, ubolewając, oświadczył mi, że ewentualnie mógłby się ze mną wybrać za 10 dni. Myślałem, że zmasakruję jego i jego rodzinę, tak byłem wściekły! Natychmiast zacząłem poszukiwania nowego, czarnego lingwisty.

Szczęśliwie znalazełm chętnego, 18-letniego abisyńczyka, znającego angielski i narzecza Amara i Galla, który miał już dosyć tłumaczeń psalmów u amerykańskich misjonarzy - baptystów.

Wyjazd naznaczyłem na dzień następny, ale ponieważ, jak widać, abisyńczycy hołdują przysłowiu: „Co nagle, to po djable", — dzień ten minął w spokoju i bez wrażeń dla moich ludzi, a ja myślałem, że mnie apopleksja trafi.

21-go lutego we wtorek o godz. 8-ej rano zauważyłem całą swoją bandę i muły kręcące się na podwórzu hotelowem. Nim zdążyłem zejść, wszystko znikło! -- Muły powędrowały same, jak się później okazało, na drugi koniec miasta do wodopoju, ludzie zaś znikli w dziwny sposób.



Kumalu.

Zagadka ta wyjaśniła się po dwóch godzinach, gdy cały mój żywy inwentarz znalazł się znowu przed hotelem. Bojąc się dalszych, w programie nieprzewidzianych niespodzianek, rozkazałem, pomimo spóźnionej pory dnia i spiekoty, ładować natychmiast muły, z zamiarem bezzwłocznego wyruszenia z Addisy.

Na placu zaroiło się, jak za poruszeniem różdżki czarodziejskiej. Matki, ojcowie, żony, dzieci, teściowe i t. d. obładowani rozmaitymi miejscowymi smakołykami, przyszli żegnać swych bliskich, idących w ich mniemaniu na pewne stracenie. Zanosiło się na nowy bankiet pożegnalny. Aby przerwać te dla mnie niedogodne obrządki, kazałem służbie hotelowej powyganiać tę całą hołotę.

Nareszcie ruszyliśmy, ale przy samej bramie hotelowej oczekiwała mnie jedna jeszcze miła niespodzianka. W asyście stróża bezpieczeństwa, z tradycyjnym karabinem, zjawił się jakiś obwieś abisyński i, złapawszy mego kucharza za połę, zmusił mnie do powrotu z czoła kolumny i do interwencji. Nie czekając na tłumacza, wściekły, przypadkowo trafiłem pięścią w szczękę, jak się później dowiedziałem, wierzyciela mego niefortunnego kucharza, który przyszedł z policjantem sekwestrować swoje należności.

(C. d. n.)

APEL W SPRAWIE INSTYTUTU ŁOWIECTWA.

Ażeby łowiectwo w Polsce mogło się prawidłowo rozwijać, musi być zwrócona większa uwaga na stronę hodowlaną. W tym celu winno nastąpić skoordynowanie wysiłków poszczególnych myśliwych i stowarzyszeń łowieckich. Tego trudu podjął się istniejący już zgórą od roku, pierwszy polski „Instytut Łowiectwa", pozostający pod kierownictwem dyr. Kamockiego, oraz Zarządu, złożonego z przedstawicieli Związku i Stowarzyszeń Łowieckich, w osobach p. St. Lilpopa, jako Prezesa, p. Julj. hr. Bielskiego, płk. Konst. Chłapowskiego, jako Vice-prezesów, pp. Bohd. Gędziorowskiego, Janusza Kirchmayera, Hermana Knothego, Maur. hr. Potockiego, Wacł. Szperlinga, jako członków Zarządu. Instytut rozwinął już szeroką działalność w dziedzinie rad fachowych, mających na celu przyjście z pomocą myśliwym i właścicielom terenów łowieckich w ich pracy nad usprawnieniem i zracjonalizowaniem gospodarki łowieckiej przez ułatwianie odświeżania krwi zwierzyny i zapobieganie chorobom epidemicznym.

Instytut Łowiectwa rozporządza laboratorjum bakterjologicznem, pozostającem pod kierownictwem prof. Gordziałkowskiego, które już w pierwszym roku istnienia dokonało kilkudziesięciu sekcyj i analiz bakterjologicznych, ustalając przyczyny upadku zwierzostanu i dając sposoby zapobiegania chorobom i epidemjom.

Pozatem Instytut prowadzi w Teresinie pod Warszawą doświadczalną stację hodowlaną, oraz tresernię psów myśliwskich.

Tę owocną działalność rozwija Instytut, dzięki ofiarnej pracy kilku osób, którym sprawy łowiectwa gorąco leżą na sercu. Działalność ta obejmie znacznie szersze kręgi, z chwilą, gdy Instytutem zainteresują się liczniejsze rzesze myśliwych, zapisując się na członków Instytutu. Instytut Łowiectwa stanie się wówczas organizacją silną, mogącą skutecznie przyczynić się do podniesienia i zracjonalizowania łowiectwa w Polsce. Instytut zapewnia swym członkom szereg korzyści bardzo poważnych w porównaniu z niewysoką, roczną składką członkowską. — Już dziś Instytut jednoczy w swych szeregach najwybitniejszych myśliwych i wielu właścicieli terenów łowieckich z Zarządem rezydencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale na czele.

Członkowie Instytutu otrzymują bezpłatnie wszystkie wydawnictwa Instytutu (ostatnio wyszedł z druku, jako zapoczątkowanie serji wydawnictw, „Podręcznik Łowiectwa" w opracowaniu dyr. Kamockiego, a w najbliższym czasie przy „Łowcu Polskim" wychodzić będzie miesięczny Biuletyn Instytutu, zawierający szereg artykułów fachowych z zakresu łowiectwa). Pozatem członkowie korzystają bezpłatnie (ewent. za zwrotem kosztów własnych) ze wszelkich porad i świadczeń z zakresu działalności Instytutu.

Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich zwraca się z gorącym apelem do wszystkich myśliwych, a zwłaszcza do właścicieli terenów łowieckich, aby tę owocną działalność Instytutu poparli przez gremjalne zapisywanie się w poczet członków Instytutu, zapewniając w ten sposób tej niezbędnej dla łowiectwa naszego instytucji warunki należytego rozwoju.

Czas już największy, żeby łowiectwo polskie, posiadające tak piękne i dawne tradycje i tak pomyślne warunki naturalne, stanęło na jaknajwyższym poziomie.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTR. ZW. POLSKICH STOW. ŁOW.

Ś. P. JULJAN FAŁAT.



Autoportret.

Ś. P. JULJAN FAŁAT.

Wielki cios dotknął całą Polskę: zmarł Fałat. Żałoba okryła zielony sztandar polskiego łowiectwa: zmarł malarz piękna naszych puszcz i wielkich łowów, mistrz niezrównany, przed którym dzika knieja nie miała żadnych tajemnic...

Urodzony w r. 1853 w Tuligłowach w Małopolsce, kończy szkołę początkową w Komarnie, gimnazjum — w Przemyślu i wstępuje do Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, a potem w Monachjum... Imię Jego nabiera światowego rozgłosu. Po Janie Matejce zostaje dyrektorem Akademji Sztuk Pięknych (1895—1910), następnie zaś zamieszkuje na stałe w Bystrej.

Nam myśliwym, jest On szczególnie bliski i szczególnie drogi... W obrazach swoich niezrównanych wyczarował wszystko to, co bory i łowy miały nieśmiertelnie czarującego. Nieraz na polowaniu zimowem na grubego zwierza, myśliwy ma złudzenie, iż widzi dzieło Fałata... Ma potężne złudzenie, iż natura naśladuje wielkiego malarza i stara się odtworzyć Jego genjalne obrazy... Fałat był natchnionym poetą uroków łowiectwa, natchnionym piewcą cudów puszczy...

Niedawno, chcąc go uczcić, poświęciliśmy Mu specjalny numer. Wielki artysta, któremu numer ten sprawił prawdziwą radość, chcąc dać jej wyraz, ofiarował naszej Redakcji fragment swego pamiętnika, który niebawem drukować zaczniemy.

Odszedł od nas. Niechaj mu puszcza polska, którą tak gorąco kochał i tak cudownie odtwarzał, szumi do wiekuistego snu.

JULJAN EJSMOND.

ŻYCIE I ŚMIERĆ MYŚLIWEGO.

Wspomnienie o ś. p. Feliksie Rożyńskim.

W piękny i bujny dzień czerwcowy opuszczał myśliwy dom, zdążając wózkiem do ukochanego lasu. U boku wierny przyjaciel — sztuciec.

Niepospolita to była postać tego myśliwego — już na pierwszy rzut oka — i bystry obserwator wiele z samej powierzchowności i z ruchów mógł wyczytać. Niewysokiego wzrostu, szczupły, mimo siódmego krzyżyka, który dźwigał bez trudu na swych barkach, żwawy, młodzieńczo-żywy i ruchliwy. W pięknej twarzy, choć pooranej zmarszczkami wieku i mozołów życia, znamionowało wysokie czoło rozum; orli nos i bystre, jasne oczy, dziarskość i stanowczość, a przytem dziwny spokój i pogodę. Ruchy, przy całej ich żywotności, nacechowane powagą i godnością.

Dziś radość zapaliła łagodne ognie w tych oczach, przez które przezierał nastrój z natury poważny, a które nigdy nie okazywały gniewu i złości, celując w każdego zacnością, dobrocią i ujmującym spokojem. A teraz uśmiechały się, bo któryż myśliwy jedzie smutny na łowy?

W pewnem miejscu w lesie zatrzymał konie, wysiadł ruchem elastycznym, polecając woźnicy, aby zaczekał chwilę, zanim nie wyjrzy na pobliską łączkę, gdzie spodziewał się kozła. Oddalił się swym zwykłym, raźnym, długim krokiem, któremu niejeden młody z trudnością nadążał, a woźnica czekał cierpliwie. Po pewnym czasie usłyszał strzał i znając dobrze swego pana, wiedział, że próżno nie będą wracali. Mijały jednak chwile za chwilami, upłynęło blisko pół godziny, a myśliwy nie wracał, ani nie dawał żadnego znaku — wbrew swemu zwyczajowi. Zaniepokojony tem, wierny woźnica, zostawił konie i puścił się śladem myśliwego. Doszedł wreszcie do miejsca, gdzie zaskoczył go straszny a zarazem rozrzewniający widok. Z najwyższem przerażeniem znalazł swego pana nieżywego, nad zabitym kozłem... Po strzale doszedł widocznie do zabitego zwierza i rażony niespodzianie udarem, osunął się na kolana, aby wydać ostatnie tchnienie. W tej, też pozycji klęczącej ze sztućcem, którego nie wypuścił z dłoni, zastał Go woźnica. Ostatnie łowy, ostatni i celny strzał! Piękna i łagodna śmierć, na posterunku! Choć nie widziany, tylko przytoczony podług opowiadania na miejscu, stoi mi ten obrazek niezatarcie w oczach i nigdy nie zginie...

Tak zgasł ś. p. Feliks Rożyński, jeden z najwybitniejszych naszych myśliwych, hodowców i strzelców, a zarazem jeden z najwybitniejszych leśników. Całe Jego życie było poświęcone ukochanemu łowiectwu i leśnictwu. Ostatnie tygodnie spędził w Poznaniu, pracując nadmiernie nad wykończeniem działu szkółek leśnych na P. W. K. i tem prawdopodobnie poderwał swe czerstwe dotąd zdrowie. Św. Hubert widocznie wyprosił dla wiernego sługi taką prawdziwą śmierć myśliwego: cichą, bezbolesną — taką, jaką zadaje zwierzynie dobry myśliwy — spełniając zarazem życzenie, jakie każdy myśliwy przed śmiercią mieć musi... ostatnich łowów. Łowy się powiodły, legł w ogniu zwierz, nie zaznawszy bólu, i tak samo dobiegło kresu życie ludzkie...



Ś. p. F. Rożyński.

Ś. p. Feliks Rożyński był bardzo dobrze znany naszemu społeczeństwu myśliwskiemu. Jego liczne, świetne artykuły hodowlane, zamieszczane w „Łowcu Polskim", którego był członkiem komitetu redakcyjnego, i w innych czasopismach, nie podawały wiadomości zaczerpniętych z piśmiennictwa, ale własne, naprawdę ogromne doświadczenie, bogacone długiemi latami mozolnej i wytrwałej pracy, która też mogła poszczycić się doskonałymi wynikami.

Większą część swego niezmiernie pracowitego i zasłużonego życia, życia, co należy osobno podkreślić prowadzonego zawsze pedantycznie, liczonego skrupulatnie niemal na minuty i wyzyskanego dla pracy, spędził ś. p. zmarły w Podzamczu, maj. hr. Zamoyskich. Pracując tam przez długi szereg lat, zostawił majątek ten w stanie kwitnącym, pod każdym wzglę-

dem. Łowiectwo zastał tam w stanie dzikim i zniszczonym, a zostawił prawdziwe eldorado myśliwskie, wspaniały zwierzostan jeleni, dzików, sarn i drobniejszej zwierzyny. Polowania podzameckie cieszyły się szeroką sławą, dzięki doskonałej organizacji, w której ś. p. zmarły celował i co ściągało do Podzamcza najlepszych myśliwych polskich. Cały świetny a zarazem bardzo ciekawy rozwój tego gospodarstwa łowieckiego zachował ś. p. zmarły w skrupulatnie prowadzonym dzienniku myśliwskim, który zawiera obszerny i cenny materjał do studjów, godny szczegółowszego opracowania. Czerpiąc też z tego bogatego źródła, mógł zabierać ś. p. zmarły głos w rozmaitych zagadnieniach łowieckich, zbijając nieraz modne, nibyto „nowe", a w rzeczywistości stare i choć częściowo słuszne, ale rozdmuchane do przesady hasła, którym przeciwstawiał realne argumenty i fakty, jak np. w sprawie zwalczania szkodników, w ostatnich czasach tak namiętnie dyskutowanej.

Nietylko jednak w Podzamczu, ale w każdem miejscu, gdzie pracował ś. p. Rożyński, zostawił on ślady swej pracy, dużego talentu organizacyjnego i wielkiego ukochania przedewszystkiem łowiectwa. Będąc pierwszym referentem łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie, opracował pierwsze podwaliny pod przyszłą ustawę łowiecką, która choć wielokrotnie potem i nie po myśli ś. p. zmarłego zmieniona, przyczyniła się walnie do uzyskania takich podstaw dla łowiectwa, jakiemi jest dobra ustawa łowiecka. Pozostawał przytem skromnie na boku i nie wysuwał swej osoby. W tym czasie założył też w Warszawie kółko myśliwskie urzędników Ministerstwa Rolnictwa, któremu przewodniczył, i wspólnie ze mną napisał broszurę o „Ekonomicznem znaczeniu łowiectwa dla naszego kraju", która miała być bronią w wywalczeniu na terenie sejmowym należytego znaczenia i stanowiska dla lekceważonego dotąd łowiecwa. W łonie Ministerstwa Rolnictwa zwalczał wówczas uprzedzenie, jakoby łowiectwo odciągało leśników państwowych od ich własnego zajęcia, a dowodził słusznie, że łowiectwo przeciwnie wprowadza ich i wiąże z lasem, gdzie łączy ich teren pracy; że lasu nie hoduje się przy biurku. Sprawa niepozbawiona i dziś aktualności.

Objąwszy przed paru laty państwowe nadleśnictwo we Włoszakowicach, powrócił do swego ukochanego lasu i znów oddał mu się z całem zamiłowaniem i poświęceniem. Miasto i biurko nie odpowiadało temu zamiłowanemu przyrodnikowi. Papiery nie były wdzięczne, a przyroda i las odpłacały za wszystko stokrotnie... Zawsze wierny drogiemu łowiectwu brał udział w założeniu Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. i stale zasilał „Łowca Polskiego", ale wrócił jednak do lasu i tam naprawdę odżył znowu. Pod jego światłą ręką zaczęło się gospodarstwo we Włoszakowicach, a w niem i łowiectwo naturalnie, szybko rozwijać. Pozakładał półka, paśniki i schrony dla zwierzyny i z każdym rokiem gęściej zaludniały się te lasy... aż śmierć nieubłagalna nie przerwała tego szlachetnego życia, co miało tężyznę i hart a wartość złota.

Acz ś. p. Zmarły był doskonałym znawcą całego łowiectwa, to jednak specjalnie ulubionem jego działem była hodowla zwierzyny i urządzanie polowań, w którem bezsprzecznie można zaliczyć Go do najlepszych naszych praktyków. Tu jego wytrwała praca, zmysł spostrzegawczy, pedanterja, znalazły doskonałe pole. Poza doskonałą gospodarką odstrzałem, specjalne doświadczenie zdobył w przystosowaniu terenów leśnych do hodowli zwierzyny, przez zakładanie półek i schronów, w czem mu była pomocną jego niepospolita wiedza leśnika - praktyka. Ogłaszając w tej dziedzinie artykuły w „Łowcu Polskim", dobrze znane jego czytelnikom, przystąpił tuż przed swą przedwczesną i nieodżałowaną śmiercią, do napisania książki, specjalnie temu tematowi poświęconej. Może uda się ją dokończyć i oddać w ręce myśliwych — hodowców, jako ostatni upominek ś. p. Zmarłego dla łowiectwa polskiego.

Polowania urządzone przez Niego, były zawsze doskonale przygotowane, odbywały się składnie, cicho i były uwieńczone zwykle najlepszym wynikiem. Dzięki temu wzorowemu prowadzeniu brało się w nich udział z prawdziwą przyjemnością zawsze, choćby nawet bez strzału.

Ś. p. Feliks Rożyński był też doskonałym strzelcem i to zarówno tarczowym, jak i kniejowym, kulowym i śrutowym. Błyskawiczny skład, pewna ręka i nieomylne oko — oto Jego główne zalety. Pamiętam, jak raz na flance, po szeregu strzałów innych myśliwych do pary sarn, które wypadły z lasu na czyste (w zimie), ś. p. Rożyński ostatnim strzałem powalił w ogniu drugą z pędzących sztuk dalekim strzałem. Kilku zaczęło utrzymywać, że padła koza... Ś. p. Zmarły z całym spokojem i pewnością oświadczył, że padł kozioł, i za chwilę udowodnił to, gdy przyniesiono sztukę. Długi szereg zdobytych na zawodach odznak, które ś. p. Zmarły troskliwie przechowywał i chętnie wspominał, były słuszną nagrodą Jego zamiłowania do sportu strzeleckiego i wielkiej w nim sprawności, a w naszej, Jego towarzyszy, pamięci, pozostanie długo niejeden Jego niezwykły rozkład i niejeden świetny strzał.

Niech piszą o tem obszerniej na swojem miejscu leśnicy, tu tylko dla całości obrazu wspomnę, że ś. p. Rożyński był bardzo wybitnym hodowcą - leśnikiem. Założone przez Niego szkółki podzameckie, od skromnego zaczątku rozwinęły się wkrótce pod Jego kierownictwem do ogromu około 300 mg. i były największem, świetnie pod każdym względem prowadzonem przedsiębiorstwem, znanem powszechnie w b. zaborze rosyjskim i w całej Rosji.

Te wszystkie niepospolite zasługi i zalety wykwitły z naprawdę niepospolitego umysłu i charakteru ś. p. Zmarłego. Inteligencja i głęboki rozum, zmysł spostrzegawczy przyrodnika, mrówcza i wytrwała praca, połączone z usposobieniem bardzo równem, spokojnem i pogodnem, z niezwykle poważnem pojmowaniem życia, obowiązków społecznych, zawodowych i rodzinnych, żywy patrjotyzm, wrodzona dobroć, wielki umiar i sprawiedliwość w traktowaniu i ocenie ludzi, wysoka kultura duchowa — jednały Mu wszystkich. Jako myśliwy był nieocenionym towarzyszem. Zawsze wesoły, miły, dowcipny, niezwykle gościnny jako gospodarz w lesie i w domu, pełen wiedzy i doświadczenia myśliwskiego i najrozmaitszych przeżyć, był sam największą atrakcją każdego polowania dla nas. To też tak nieoczekiwanie wyrwanego z naszego społeczeństwa myśliwskiego, żegna głęboki, ogólny żal, a najgłębszy—bliżej z Nim stojących towarzyszy, licznie przybyłych dla oddania Mu ostatniej posługi. Czem był dla nas ten zasłużony i niezapomniany, prawdziwy myśliwy w najszlachetniejszem znaczeniu, świadczyły gęste, gorzkie łzy, jakie zakręciły się w oku niejednego starego towarzysza z pod znaku św. Huberta. Nad Twoją mogiłą, Kochany Stary Przyjacielu i Towarzyszu, niech te łzy tłumiące słowa, będą najlepszym wyrazem naszych uczuć.

E. SCHECHTEL.

Z JEZIOR POLESKICH.

Dokończenie. (Zob. Nr. 29)

Jakżeż odmienny krajobraz. O ile Święte swym krągłym konturem, niezarośniętą powierzchnią i znaczną głębią przypomina nieco jeziora górskie, o tyle wuleckie jest doskonałym typem jeziora nizinnego. Szeroko rozlane, o obwodzie nieregularnym, płytkie tak, że wszędzie wiosłem dna dotknąć można, zarośnięte jest prawie całkowicie. Brzegi i dno wschodniej połowy są wybitnie piaszczyste, zachodniej — torfiaste i silnie zamulone. Bliżej ku środkowi jeziora rozrzucone są gęsto spławnie, ulubione miejsce czapel i zwyczajny przystanek gęsi wiosną i jesienią. Prawie po środku wznosi się podłużna wyspa złożona z dwóch piaszczystych pagórków, połączonych szyją ciągnącą się na przestrzeni jakich stupięćdziesięciu kroków tuż ponad wodą. Cała ta wysepka okolona jest sitowiem, które, jak się potem okazało, stanowiło siedlisko podgorzałek. Po brzegu wyspy pełno palików na węcierze. Dawniej uprawiano grunta wysepki; od szeregu lat jednak zapuszczono je całkowicie, ponieważ współwłaściciele ich popadli w spór, i dzisiaj wiatr tylko hula po wyspie. Sądzę, że miejsce to nadawałoby się doskonale na obserwatorjum ornitologiczne, o ile chodzi o ptactwo wodne. Jezioro wuleckie leży na szlaku wielkich przelotów, który to szlak od pojezierza fińskiego ku delcie Dunaju prowadzi jedyną dla ptactwa możliwą, najkrótszą drogą właśnie przez bagna i wody poleskie. Tylko bowiem tej linji się trzymając, masy tego ptactwa znajdują aż do samego celu podróży stosowny żer i odpowiednie miejsca postoju, a nigdzie nie tracą z widoku, lądu. Obserwatorjum takie byłoby u nas bardzo pożądane i wobec obfitości materjału, niespotykanej prawie nigdzie indziej w Europie, mogłoby przysłużyć się znakomicie nauce polskiej.

Wypłynąwszy na jezioro, poznaliśmy nieomal odrazu, że tu tylko wyprawa nasza może być uwieńczona powodzeniem i że innych bogów nam nie szukać. Powiedziały nam to liczne stadka spacerujących kaczek i kilkanaście jastrzębi pozawieszanych na niebie. Pierwszy dzień dał nam przy dość miernych, bo może zbyt nerwowych strzałach, przeszło dwadzieścia podniesionych kaczek. Wśród nich rozpoznaliśmy tylko najpospolitsze odmiany: krzyżówki, cyranki, cyraneczki, podgorzałki i szarki. Spotkaliśmy po brzegach, na błotkach, duże ilości kszyków, kilka dubeltów, kulony małe i duże, a pozatem czaple siwe. Tych ostatnich było nawet bardzo wiele. Na jednej tylko spławni naliczyłem ich aż szesnaście sztuk. Na strzał jednak, nawet daleki, nie dały się szelmy podejść, mimo rozmaitych sztuk i postępów. Za to gromady rybitw nie szczędziły nam swego krzykliwego i natrętnego towarzystwa, bijąc skrzydłami niemal po twarzach.

Dzień następny dał nam nieco lepsze spotkania i rezultaty, zapoznaliśmy się już bowiem z jeziorem i strzały były już pewniejsze. A nie powiem, by te ostatnie łatwe były tego roku. Kaczy ludek wydawał się nieco ostrożniejszy, niż zazwyczaj; nie wiem, czy przypisać to niskiemu stanowi wody, który pozwalał i bydłu i pastuchom wchodzić dość daleko od brzegu w sitowie, czy ożywionemu ruchowi rybaków, dość, że dostać kaczkę na odległość bliższą, niż sto kroków, było rzadkością, a wieleż dalszych jeszcze strzałów było. Tym ostatnim zawdzięcza towarzysz mój, p. T. T., wyjątkowo piękny dublet na czystej wodzie do parki kaczek rzadkiej odmiany. Z dalekiej odległości dojrzał przez lornetę, siedzące na wodzie i jakoś niezwykle wyglądające ptaki; było ich kilka. Krzyknąwszy wioślarzowi: „dawaj hazu", i zmieniony cały we wzrok, nie odwracał uwagi od stadka. Zbliżywszy się na jakie sto sześćdziesiąt kroków, widzi, że ptaki niepokoją się i lada chwila zerwą. Istotnie bliżej nie dopuściły go, i ku rozpaczy strzelca puściły skrzydła w ruch. Cóż było robić? Pan T. strzelił do dwu na końcu lecących. Pierwsza padła na wodę z dymem, druga zbarczona, poczęła nurkować. Dostał jednak obie i nie posiadał się z radości, widząc, że ma przed sobą okazy oryginalnej i rzadkiej odmiany północnej kaczki czubatej (Fuligula fuligula, Linn.) o ślicznych, czarnych rajerkach na czubku, rozkładanych w grzebień, o lśniącem, czarnem upierzeniu na głowie, karku, grzbiecie i skrzydłach, o białem lustrze i białej piersi i podbrzuszu. Tęczówkę miały jaskrawo żółtą, a dziobek i łapki brudno czarne. Mniejsze były nieco od krzyżówek, w kształcie zaś nieco odmienne, gdyż bardziej płaskie, a za to bardziej szerokie w piersiach i brzuchu. Jakieś wyjątkowe warunki, może nawałnice, musiały ptaki te odpędzić od ich miejsc lęgowych tak daleko na południe. Jednogłośnie też uchwaliliśmy wypchać te dwie sztuki na wieczną rzeczy pamiątkę. Los jednak inaczej zadecydował; nazajutrz bowiem rano okazało się, że w nocy dostał się do naszych pupilek, zawieszonych na cienkim sznurku u belki, szczur i zoperował je tak dokładnie, że o wypchaniu mowy nie było. Pan T. o mało nie płakał z żalu.



Michałko, senior pastuchów poleskich.

Fot. A. Longchamps.

Następnego dnia pożegnał nas jeden z towarzyszy związany terminem powrotu. Obładowaliśmy go na drogę coś pięćdziesięcioma kaczkami dla wszystkich babek, ciotek i teściowej, sami zaś przenieśliśmy się do wsi Wulka, gdyż wobec zawodu, jaki nam pleso zgotowało, nie opłacało się mieszkać w Załuchowie i codziennie daleką odbywać drogę kanałem i Świętem

na Wuleckie. Odtąd co świt byliśmy w terenie przy nieustannie pięknej pogodzie.

Ogólny rezultat całej naszej wyprawy wyniósł coś około stu pięćdziesięciu kaczek podniesionych, a około dwudziestu nieodszukanych; ponadto unieszkodliwiliśmy kilka jastrzębi i od niechcenia parę zbyt zuchwałych bekasików. Dziwnym zbiegiem okoliczności mieliśmy z p. T. T. jednakową ilość podniesionych i zgubionych kaczek, i jednakową ilość wystrzelanych ładunków.

Z rzadszych odmian zdobyliśmy, oprócz wspomnianych wyżej czubatek, płaskonosa (Spatula clypeata, Linn), ślicznie upierzoną kaczkę średniej wielkości, coś z krzyżówki i cyranczego kaczorka, z bardzo rozszerzonym na końcu dzióbkiem, oraz czapelkę karliczkę (Ardetta minuta, Linn) długości około dwudziestu pięciu centimetrów, o zielonawym dzióbku i łapkach, i upierzeniu, przypominającem bąka; spotkałem ją w piasczystej części jeziora przy samym prawie brzegu. Z lotu przypominała nieco chruściela. Widzieliśmy również czarnego bociana. Jak nas w Wulce poinformowano, gnieździ się w lesie miejscowym prawie co roku jedna lub dwie pary tych rzadkich ptaków.

Ciekawość zagnała nas również na jezioro Białe, największe w tym systemie wód. Leży ono wśród lasów, które pod same brzegi podchodzą, jest jednak mało zarośnięte i bardzo głębokie; latem myśliwy nie miałby tam wiele do czynienia, według jednak twierdzenia miejscowych, ma być tam bardzo gwarno w czasie wiosennych i jesiennych przelotów.

Ogólnem wrażeniem tegorocznego polowania na kaczki, podzielonem, o ile wiem, i przez wielu innych myśliwych, był słaby stan tej sympatycznej zwierzyny. Sądzę, że dwie na to złożyły się przyczyny. Jedna mniej groźna, gdyż przemijająca, to posucha; druga o wiele groźniejsza, gdyż systematycznie się powtarzająca, to spustoszenia, jakie czynią rokrocznie wśród kaczego rodu w porze lęgowej, pastuchy. Trudno wprost uwierzyć w rozmiar szkody wyrządzanej przez nich. Po wsiach przyznają z całym cynizmem, że taki niewinny, przez poetów opiewany pastuszek dziennie do ośmdziesięciu jaj wybiera, a takich pastuszków-drabów niechby tylko dwudziestu we wsi było! Winę ponoszą tu bezwzględnie i rodzice, którzy, zamiast takiemu łobuzowi skórę porządnie złoić, sami zachęcają dzieci do wybierania jaj, zadowoleni, że się w ten sposób własnym przemysłem przez szereg dni przeżywią. Walka z tem spustoszeniem jest niezmiernie trudna, dzisiaj nawet rzadko gdzie na serjo podjęta; z kar kmiotkowie śmieją się, gdyż „Pan Bóg wysoko, a car daleko", policjant też nie będzie przecież łaził o świcie po moczarach i wodach, a gajowy zwyczajnie w głębi serca solidaryzuje się z pastuchem. Mam wrażenie, że najtrafniejszą drogą byłby tutaj odpowiedni wpływ szkoły. Władze szkolne powinnyby się kwestją tą zająć nietylko z kurtuazji dla Ministerstwa Rolnictwa, czy Spraw Wewnętrznych, tak troszeczkę, uderzmy się w piersi, od niechcenia, ot tak *ut aliquid fecisse videatur*, ale prawdziwie serdecznie. Ochrona ptactwa łownego powinna być ujęta w programy szkolne, powinna znaleźć odpowiedni wyraz w podręcznikach szkolnych, a w nauczycielstwo szkół wiejskich należałoby wpoić głębokie przekonanie o konieczności tępienia za wszelką cenę tej szkodliwej i zazwyczaj cechy kradzieży noszącej łobuzerki. Tylko tam można będzie tą drogą zmienić dzisiejszy stosunek wsi do ptactwa łownego, gdzie szkoła nie urzędowo, ale serdecznie, a chociażby tylko gorliwie, do akcji tej przystąpi. Jeżeli w Anglji, Francji i Niemczech żadnemu chłopakowi nie przyjdzie nawet na myśl, by spustoszyć gniazdo kaczki, kuropatwy, czy bażanta, to w przeważnej części zdziałała to szkoła i system wychowawczy. Te dwa czynniki zdołały wpoić w psychologję wsi uszanowanie zwierzyny i cudzej własności. Nie widzę dobrej racji, by u nas szkolnictwo nie miało podjąć takiej samej pracy. Łatwiej ona pójdzie nauczycielowi, który jest stale na miejscu, zawsze wie o wszystkiem, co się we wsi dzieje, i stanowi czynnik miejscowy, niż policjantowi, którego służba zwyczajnie innemi drogami z konieczności iść musi, i który rzadziej po wioskach się zjawia. Nie zapoznając bynajmniej celowości kar i uważając je za konieczne, sądzę także, iż kara przedewszystkiem karze za przestępstwo, a nie tępi go i nie wykorzenia, jeżeli zaś to czyni, to skutki występują bardzo powoli, a tu bardziej, niż o karę, chodzi



W szuwarach. Fot. A. Longchamps.

właśnie o wytępienie złego przyzwyczajenia, i to szybkie, gdyż niewiele jeszcze lat dotychczasowej praktyki wystarczy, by kaczka dzika stała się rzadkością zastrzeżoną tylko wybranym. Niedostępnych lęgowisk z każdym krokiem meljoracji mniej, gdzież więc będzie mógł ten śliczny ptak spokojnie gniazdo założyć i młode wywieść, jeżeli wszędzie wypłoszą go i jaja wybiorą.

Dużą pomoc w powyższej akcji mogłaby przynieść i prasa ludowa; pozyskanie jej do tego celu powinno być zadaniem pierwszorzędnej wagi wszystkich kół i czasopism przyrodniczych.

Na tych uwagach kończę swoje i tak długie notatki. Szanowną Redakcję proszę tylko jeszcze o pozwolenie serdecznego podziękowania tutaj właścicielom moczarów załuchowskich oraz jeziora wuleckiego, za uprzejme pozwolenie zapolowania.

ANDRZEJ DE BERIER LONGCHAMPS.

Polowanie na dziki z pomocą jednego tylko psa.

Dokończenie. (Zob. Nr. 29).

Jak więc z powyższych danych widzimy, to i przy tego rodzaju polowaniach głównym, a nieodzownym pomocnikiem naszym również jest pies, a choć najczęściej bywa to pierwszy — lepszy i niepozorny na oko kundel, niemający w zwykłych warunkach żadnej dla myśliwego wartości, to jednak, gdy odpowiednio do tegoż celu został ułożony, wtedy dorównywa i on niejednym najszlachetniejszym nawet rasowcom, używanym przez nas do wszelakich innych myśliwskich celów, a więc choćby już dla tego samego należy i takiego niepozornego, a jednak wartościowego, jak dla nas, psa otaczać zawsze pewną troskliwością, a zarówno dbać najusilniej w pierwszym rzędzie o to, ażeby niepożądanych narowów przypadkowo nie nabył, choćby nawet był do tego rodzaju polowań jaknajstaranniej i jaknajlepiej już ułożony, gdyż mimo wszystko, jaknajlepszego, a starszego nawet psa, jednorazowo tak popsuć można, że stanie się do podobnych polowań absolutnie niezdatnym. Mam świeżo w pamięci temu podobny wypadek z własnej swej praktyki myśliwskiej, który poniżej przytaczam, celem poparcia powyższej przestrogi.

Otóż w okresie światowej wojny rozmożyły się w naszych stronach (Starostwo Tureckie z. Kaliskiej) bardzo licznie dziki, wyrządzając nielada szkody w zbożach i okopowiznach. Jeden z borowych pobliskich, obszernych rewirów, składających się przeważnie li tylko ze zwartych, niepodkrzesanych i nieprzetrzebionych jeszcze, sosnowych zagajników, w których dość często polowaliśmy z naganką na dziki, posiadał u siebie w zagrodzie łańcuchowego kundla, odznaczającego się przypadkowym trafem podobnemi zaletami, choć go do tego nikt umyślnie nie zaprawiał, a jedynie bywał niekiedy z łańcucha spuszczony, gdy wiejska trzoda chlewna zanadto się rozbiegła na wspólnem pastwisku leśnem i gdy należało ją u schyłku dnia z powrotem do chlewów napędzić. Czynność ta, praktykowana podobno nie codziennie nawet, a tylko sporadycznie, w razie wynikłej koniecznej potrzeby, zupełnie widocznie wystarczyła, ażeby zmyślny ten pies w tym właśnie kierunku należytej sprawności nabrał, a dowiedziawszy się przypadkowo od borowego o tych jego zaletach, zaproponowaliśmy mu, ażeby go nam do tego rodzaju polowań wypożyczał, na co skwapliwie się zgodził, wiedząc zgóry, że podobna przysługa dobrze się opłaci. Nasze zaś myśliwskie grono było oczywiście niezmiernie temu rade, tembardziej, że przeprowadzono z tym psem próby — zadawalniająco wypadły, jak zaś następnie się okazało, to sprawował się nieźle, tropił bowiem i gonił dziki wybornie, gorzej jednak je stanowił, lecz mimo to, zdobyliśmy z jego pomocą niejedno piękne trofeum.

Tego rodzaju polowania były naturalnie dla naszego myśliwskiego kółka prawdziwą, a nad wyraz miłą nowością, dziwić się więc nie można, że dobrana nasza paczka z prawdziwym zapałem sportowi temu przy lada sposobności się oddawała, a że była dość liczna, trudno więc było tak rzecz tę ułożyć, ażeby jeden pies mógł wogóle tak liczne nasze grono sprawiedliwie obsługiwać, co było wreszcie główną przyczyną, że w imię koleżeńskiej solidarności i sprawiedliwości, rozpoczęliśmy korzystać z zalet tego psa również i w czasie gremjalnych, nagankowych polowań, urządzanych, rzecz prosta, wyłącznie tylko na dziki, podczas których brał go borowy z sobą w miot, obstawiony myśliwymi i wraz z kilkoma naganiaczami, rozpoczynał pędzenie. Gdy pies zaszczekał, byliśmy wtedy najzupełniej pewni, że dzik, lub też dziki, znajdują się w miocie, a wsłuchując się w szczek psa, łatwo było można rozpoznać, w jakim właściwie kierunku dzik zmierza. Oczywiście i tutaj należało zachować na stanowiskach jaknajoględniejszą ostrożność, ażeby przykrego zawodu nie doznać, jeśliby dzik z naszej, lub sąsiada winy — zwekslował.

Podczas, w podobny sposób wykombinowanych przez nas polowań, pies ten umiał wyparowywać dzika o wiele lepiej, aniżeli najliczniejsza nawet, a dawniej używana naganka, rekrutująca się przeważnie z okolicznych kmiotków, którym dla łatwo zrozumiałych celów chodziło przedewszystkiem o to,



Przeciętny rezultat jednego poranka. Fot. A. Longchamps.

„ażeby pany jaknajmniej zabiły — dla nich zaś jaknajwięcej pozostało", nierzadko bowiem miewaliśmy na pokocie dzika, godnie pokiereszowanego loftkami, siekańcem z ołowiu, a pewnego razu nawet siekańcem ze skorup żelaznego garnka lanego!

Zalety tego psa stały się wkrótce tak popularne i głośne, że zaczęto przysyłać po niego z odleglejszych nawet okolic, co też głównie się przyczyniło, że go „gdzieś — tam" kompletnie popsuto, po ostatniej bowiem takiej wizycie rozpoczął nadobre uganiać się również i za inną zwierzyną, zatracając bezpowrotnie całą dotychczasową swą wartość. Musiano widocznie strzelać tam nie tylko do samych dzików, a podobny nietakt w zupełności wystarczył, ażeby go kompletnie popsuć, gdyż mimo najsurowszych nawet kar, nie zdołano go już poprawić.

Pies ten, mniejwięcej wzrostu wyżła, krępy i o bardzo silnie rozwiniętej muskulaturze, przypominał bardzo całym swym wyglądem średnie psy rzeźnickie, a więc do tego celu był on stanowczo za duży, a głównie za ciężki, co mu też prawidłową czynność jego, podczas stanowienia dzika, z przyczyny niedostatecznej zwinności i obrotności — znacznie utrudniało. Posiadał on również z samego zaraz początku pewną, jak dla psów takich wadę, że gdy natknął się w czasie tropienia dzików, bezpośrednio na sarnę, wtedy i tę kilkakrotnem, urywanem szczeknięciem sygnalizował — nie goniąc jej jednak, a wobec tego przywara nie miewała już dla nas zbyt ujemnego znaczenia. Gdy gonił za dzikiem, oszczekiwał go bez przerwy rytmicznym swym szczekiem, gdy zaś go stanowił — wprost z zajadłą furją, łatwo więc było można zdala rozróżnić, co się w miocie odgrywa.

Gdyby pies ten był mniejszy i lżejszy, oraz gdybyśmy go używali wyłącznie tylko do samych podchodów, nie zaś jak wyżej nadmieniłem, również i do nagankowych na dziki polowań, wtedy przy tych jego zaletach łatwo by się nauczył stanowić dziki o wiele lepiej, a więc przedewszystkiem — dłużej.

Dziś go już niema, a przepiękne te chwile skończyły się dla nas już bezpowrotnie i tu bowiem czas, łącznie z kulturą — zrobiły swoje. Zwarte zagaje śmignęły nadspodziewanie szybko w górę, a prawidłowo podkrzesane i przetrzebione, cały swój dawny urok do reszty zatraciły — nawet dla dzików, które pozbawione tak pysznej ongi ostoi, przeniosły się nadobre do innych, gęściejszych rewirów sąsiednich leśnictw, gdy zaś z czasem powrócą — nas już nie będzie!

Na powyższem artykuł ten kończę. Teoretyczny dział, dotyczący układania psa do podobnych polowań, zaczerpnąłem w głównych jego zarysach z doskonałej, myśliwskiej książki znanego, niemieckiego autora Franciszka Krichlera, a to głównie w tym celu, ażeby niejeden z początkujących, a pełnych młodzieńczych sił i zapału myśliwy, mógł zakosztować i tej nadwyraz miłej rozrywki, gdy mu się ku temu szczęśliwa sposobność nadarzy.

Turek, z. Kaliskiej.

EMIL KARNEY.

WAŻNE ZMIANY W PROCEDURZE KARANIA PRZESTĘPSTW ŁOWIECKICH.

W związku z wprowadzeniem z dn. 1 lipca r. b. nowej powszechnej dla całego państwa ustawy postępowania karnego, zostały wprowadzone niektóre ważne zmiany postępowania, mające znaczenie również dla przestępstw karanych na mocy postanowień prawa łowieckiego. Przepisy, o których mowa, zawarte są w art. 618 — 626 nowej ustawy postępowania karnego. Najważniejszą zmianą, która została wprowadzona, jest przepis art. 620, w myśl którego właściwym do rozpatrzenia sprawy w wypadku skazania przez władze administracyjne i złożenia przez skazanego żądania skierowania sprawy na drogę sądową, jest sąd okręgowy, w którego okręgu znajduje się siedziba władzy wymierzającej karę administracyjną. Dotychczas w wypadkach skazania za przestępstwa łowieckie, właściwym był sąd powiatowy.

Następnem, nader ważnem postanowieniem jest postanowienie art. 625, w myśl którego sąd okręgowy nie jest związany wymiarem kary oznaczonym w orzeczeniu władzy administracyjnej. Wreszcie trzeciem ważnem postanowieniem jest postanowienie art. 621, w myśl którego władza administracyjna, która wyznaczyła karę albo w jej zastępstwie władza odpowiednia w siedzibie sądu okręgowego, może popierać oskarżenie, zamiast lub obok prokuratora.

Wszystkie te zmiany należy z punktu widzenia łowiectwa uważać za nader korzystne. Po za ogólną sprawą uporządkowania toku postępowania w wypadkach skazania przez władze administracyjne, postanowienie, w myśl którego sąd okręgowy jest właściwy do rozpatrywania spraw, w których nastąpiło skazanie przez władze administracyjne, jest nader korzystne, stanowi bowiem poważne utrudnienie dla wszystkich tych, którzy z prawa żądania skierowania sprawy na drogę postępowania sądowego chcieliby zrobić środek do dalszego przewlekania sprawy. Dalszym środkiem do walki z podobnemi tendencjami jest postanowienie, że sąd okręgowy nie jest związany wymiarem kary oznaczonym w orzeczeniu władzy administracyjnej. Niewątpliwie w wypadkach wyraźnego pieniactwa, sąd będzie korzystał z tego prawa i wymierzał znacznie ostrzejsze kary, aby chęć do takiego pieniactwa ukrócić. Nadto wogóle przeniesienie sprawy przed forum sądowe połączone będzie z ryzykiem, co nie jest bez znaczenia.

Wreszcie należy z zadowoleniem podkreślić, że w myśl postanowień art. 621 w sprawach przekroczeń, występuje na scenę prokurator. Od tej pory główne kierownictwo oskarżeniem w tej dziedzinie przechodzi w ręce prokuratora, który też będzie musiał przestrzegać, aby oskarżenie to było prowadzone w sposób właściwy i z należytą gorliwością.

Żałować jedynie należy, że poszkodowanemu przez przestępstwa, w których karę wymierza władza administracyjna, nowa procedura karna nie przyznała praw oskarżyciela posiłkowego.

W wypadkach bowiem zbyt łagodnego skazania przez władzę administracyjną i pogodzenia się z jej orzeczeniem przez skazanego, sprawa staje się prawomocnie ukończoną i zmiana orzeczenia w żadnym trybie już nastąpić nie może. Poszkodowany zaś nie ma tu nic do powiedzenia. W poszczególnych więc wypadkach niewłaściwego skazania przez władzę administracyjną, nie będzie nic do zrobienia. W razie gdyby zbyt łagodne karanie pewnych przekroczeń miało się stać regułą lub stałą polityką niektórych władz administracyjnych, wypadnie w drodze memorjałów i artykułów w prasie, starać się wpłynąć na władze przełożone, aby zmianę wadliwej polityki czy praktyki z góry nakazały. Świat łowiecki z okolicznością tą będzie się musiał liczyć.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Z „ZIELONEGO TYGODNIA".

Wielkopolski Związek Myśliwych, łącznie z Pierwszą Powszechną Wystawą, zaprojektował zjazd myśliwych z całej Polski, i w tym celu urządził tak zwany „Zielony Tydzień" w czasie od 24 do 28 czerwca r b., zapoczątkowany Zjazdem Delegatów Powiatowych, zaproszonych z całej Rzeczypospolitej.

W dniu 24 czerwca, stosownie do programu, zjazd rozpoczął się mszą św. w kaplicy Ś-go Józefa, przy ulicy Ś-go Józefa w Poznaniu. Niestety, do kaplicy przybyła bardzo niewielka liczba zaproszonych, częścią z Wielkopolski, częścią z innych, często oddalonych dzielnic kraju. Przyczyn nieprzybycia większej liczby myśliwych szukać należy w niezwykle tragicznem położeniu gospodarczem kraju i braku gotówki.

Nieco liczniej, ale w każdym razie w bardzo małej liczbie, zebrali się delegaci powiatowi, o godzinie 3-ej po południu w Białej Sali Bazarowej, gdzie po wymianie zdań w wielu sprawach myśliwskich, wysłuchaliśmy dwóch bardzo interesujących i bardzo starannie przygotowanych odczytów:

1) Pana nadleśniczego Tadeusza Metziga, o ochronie i żywieniu zwierzyny i

2) Pana prezesa Wielkopolskiego Związku Myśliwych, K. Chłapowskiego, o parostkach kozłów, rozpoznawaniu wieku rogaczy, zdejmowaniu i preparowaniu parostków i t. d.

Pan nadleśniczy Metzig, doświadczony myśliwy i znany hodowca zwierzyny łownej, w swoim odczycie szczegółowo wykazał, jak należy ochraniać i żywić zwierzynę, jaki powinien być wzajemny stosunek płci, oraz środki i sposoby zapobiegania chorobom i t. d.

Pan prezes Chłapowski mówił przeważnie o parostkach sarnich, o rozpoznawaniu wieku zwierzyny, szczególniej rogaczy, zdejmowaniu i preparowaniu parostków i czaszek. Dotychczas było u nas powszechnie w zwyczaju, że parostki z zabitego rogacza odcinało się wraz z większą lub mniejszą częścią czaszki i oczyszczało ze skóry i części mięsnych przez wygotowanie w wodzie. Prelegent wykazał, że takie preparowanie parostków jest niewłaściwe, że aby rozpoznać wiek zabitego rogacza, konieczne jest zachowanie jego górnej i dolnej szczęki i że tylko po uzębieniu wiek rogacza dokładnie określony być może.

Pan rektor Niezabitowski przytem wyjaśnił, że dla nauki potrzeba, aby była zachowana cała czaszka ze szczękami, gdyż inaczej nie można ściśle określić wieku zabitej sztuki, ani określić gatunku sarn, jakie mamy w kraju. Prelegent objaśnienia swoje demonstrował na czaszkach dwóch zabitych rogaczy, zdjętych i oczyszczonych poprawnie, i na przykładach z zupełną pewnością określał wiek kozłów. Przedstawiony sposób preparowania czaszek wszystkich cerwidów, jak objaśnia prelegent, przyjęty już był poprzednio, jeszcze przed wojną, przez niemców i preparowane inaczej poroża nie były przyjmowane na wystawy.

Wielkopolski Związek Myśliwych godzi się z tem, że i u nas, na następne wystawy, niepreparowane tym systemem wieńce i parostki, przyjmowane być nie powinny.

Obydwa wygłoszone referaty były b. ciekawe i pouczające, wzbudziły powszechne zainteresowanie, wywołały dłuższą dyskusję i zebrani dziękując prelegentom, wyrazili przekonanie, że obydwa odczyty powinny być spopularyzowane, a przedewszystkiem powinny być pomieszczone w „Łowcu Polskim".

Następnego dnia, t. j. 25, zebraliśmy się w pawilonie myśliwskim, gdzie p. prezes Chłapowski oprowadził nas po całej wystawie i udzielał wyczerpujących wyjaśnień. Opisywać Wystawy nie będę, bo uczynił to szczegółowo przede mną i lepiej, aniżelibym to potrafił, pan Domaniewski w N-rze 25 i 26 „Łowca Polskiego". Naogół uważam, że wystawa jest wspaniała i zadziwiające jest poprostu, że kraj nasz po klęskach i zniszczeniach wojennych, mógł wystawić taką poważną i przepiękną ilość pierwszorzędnych eksponatów. Mam tylko pewne objekcje co do rozklasyfikowania i oceny jury w niektórych grupach; mam wątpliwość, czy rozbicie jeleni na IV kategorje jest właściwe? W każdym razie rozbicie takie i przyjmowanie najlepszych okazów w każdej grupie, uważam za pracę b. trudną i odpowiedzialną.

Drugą objekcję mam co do premjowania szabel dzików. Jury sędziowskie najwidoczniej tylko zwracało uwagę na długość szabel, mniejszą przywiązując wagę do ich szerokości, na tej zasadzie szable względnie cienkie, ale długie, z wytoczonymi jakby na warsztacie, cienkimi końcami, odznaczane były najwyższemi nagrodami, a dużo lepsze, odnośnie szerokości szabel, jak i rozmiarów toczydeł, obdarzono nagrodami niższemi, lub w odznaczeniach zupełnie pominięte zostały.

Bardzo dużo w życiu miałem spotkań z dzikami, a że polowałem na nie przeważnie z psami i sprawiało mi największą emocję spotkanie z pojedynkiem, więc specjalnie je tropiłem i zabiłem kilkadziesiąt b. ładnych sztuk. Przytem wyniosłem spostrzeżenie, że dzik poleski lub wołyński, więcej wschodni i północny, mając warunki wyżywienia trudniejsze, zmuszony silniej pracować szablami, ściera szable te szybko i nigdy nie ma zakończenia w formie długich i cienkich szpikulców, tak, że tylko szerokość szabel i rozmiary toczydeł (zwanych obecnie fajkami), mogą określić jego wiek i tężyznę. Dzik wychowany w klimacie łagodniejszym, na kartoflach i innych leguminach, nie ma potrzeby przy wydostaniu dziennej strawy, pracowania szablami usilnie, i stąd to wyrastają długie, cienkie i ostre, jak szpikulce; gdyby dzik taki trafił na cięższe warunki wyżywienia, cienkie końce odrazu by połamał. Kto choć raz widział, jak wśród ciężkiej zimy, w ubogiej glebie poleskiej, dzik chcąc wydostać jakie takie pożywienie, ciężko pracować musiał, odwalając wielkie bryły zmarzniętej ziemi, i jakie grube przecinał korzenie, ten łatwo zrozumie, że cienkie końce szabel nie mogą decydować o ich klasie. Opierając się na długoletniem doświadczeniu, stanowczo twierdzę, że o klasie szabel dziczych decydować powinny: szerokość, t. j. grubość ich, w połączeniu z toczydłami, ich rozmiarami, grubością i stopniem wygięcia.

W Poznańskiem i w innych kulturalnych okolicach kraju, gdzie dzik ma łatwe i dostateczne pożywienie, a w surowe zimy bywa intensywnie karmiony, poczęści zdegenerował się, rozpróżniaczył, ma bytowanie łatwe i dlatego szable rosną mu bez żadnych przeszkód w górę, jak długie paznokcie u typowego próżniaka, ale to zupełnie nic nie mówi o jego wieku i tężyźnie — tak, że sądzę, iż sędziowie, mając do czynienia od lat wielu tylko z podobnymi okazami, mogli wyrobić sobie odpowiedni typ dzika i jego szabel i stąd wyszła nieprawidłowa ocena.

Pozatem wystawa imponuje swoim ogromem, umiejętnem i gustownem rozmieszczeniem eksponatów i wzorowym porządkiem.

Za ogrom pracy w dziedzinie naszego ukochanego myślistwa, za pokazanie światu, w tym kierunku, bogactwa naszej ojczyzny, za dogodności, starania i uprzejmość okazaną zaproszonym gościom z innych dzielnic kraju, Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych — cześć!

JANUARY WŁADYSŁAW STARZYŃSKI.

Mława.

25-LECIE REDAKTORA A. MNISZKA.

W roku bieżącym polskie piśmiennictwo łowieckie obchodzi niepowszedni jubileusz. Redaktor Albert hr. Mniszek ukończył 25 lat redagowania „Łowca", organu Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

Z tej okazji na walnem zebraniu tego Towarzystwa prezes Juljusz hr. Bielski uczcił tak piękny jubileusz, zaznaczając między innemi:

„25 lat to okres długi, i wytrwanie na tym posterunku, często niewdzięcznym, jest ogromną zasługą".

Złożył też jubilatowi najserdeczniejszą podziękę, a dla upamiętnienia tej chwili Małopolskie Towarzystwo Łowieckie ofiarowało jubilatowi upominek w postaci złotego pióra.

Jubilat odpowiedział głęboko wzruszony w te m. in. słowa:

„Dla miłośnika przyrody praca na niwie łowieckiej nie jest trudem, tylko rozrywką. Gdy siadam do pracy dla „Łowca", dusza moja przenosi się w tajnie borów, oddycham tchnieniem pól, odżywiają we mnie wspomnienia świetlane, wspomnienia młodości i wrażeń łowieckich".

Redakcja „Łowca Polskiego" przyłącza się do życzeń pana prezesa Bielskiego i oklasków szanownego zgromadzenia, ceniąc wysoko zasługi pana redaktora Alberta Mniszka, położone na polu piśmiennictwa łowieckiego.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

Odpis.

Warszawa, dnia 6 lipca 1929.

CENTRALNY ZWIĄZEK POL. STOW. ŁOW.

—o—

N. 578.VII.29

Terminy polowań w Rzeczypospolitej.

Do

Ministerstwa Rolnictwa Departament Leśnictwa w miejscu.

Na pismo Ministerstwa z dnia 11 czerwca, za Nr. 1103 L. 1, Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, po zebraniu odnośnych danych co do zwierzostanów w Rzeczypospolitej, ma honor przedłożyć Panu Minisrowi projekt następujących terminów polowań na sezon 1929 — 30 r.:

kuropatwy od 15 września do 15 listopada,
zające od 1 listopada do 15 stycznia,
sarny-kozły, do terminu ustawowego wprowadzić czas ochronny na okres rui, t. j. od 20 lipca do 10 sierpnia,
kaczki i ptacwo błotne, opóźnić rozpoczęcie polowania do 20 lipca, czas zaś zamknięcia pozostawić zgodnie z ustawą.

Niezależnie od powyżej podanych terminów, dotyczących obszaru dawnej Kongresówki, na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, podajemy terminy, proponowane na obszar województwa Poznańskiego:

kuropatwy od 1 września do 30 września,
zające od 1 grudnia do 31 grudnia,
kozły od 16 czerwca do 15 października,
jelenie czas, przewidziany ustawą.

Na wniosek Pomorskiego Klubu Myśliwskiego i Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, podajemy terminy, dotyczące województwa Pomorskiego:

kuropatwy od 15 września do 15 października,
zające od 10 grudnia do 31 grudnia,
bażanty od 1 października do 31 grudnia,
kaczki od 11 lipca do 31 grudnia,
daniele od 15 października do 31 października,
rogacze od 15 lipca do 31 grudnia.

Na obszar województwa Nowogródzkiego proponujemy polowanie na kuropatwy zamknąć na cały rok, na zające przedłużyć czas ochronny do 15 października.

Na obszar województw: Lwowskiego, Stanisławowskiego, Krakowskiego i Tarnopolskiego nie podajemy specjalnych wniosków, ponieważ nie otrzymaliśmy odpowiednich danych od Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

To samo dotyczy województwa Wileńskiego, z powodu braku danych od Towarzystwa Łowieckiego województwa Wileńskiego i od Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego.

Przewodniczący Wydziału Wykonawczego

(—) ST. LILPOP.

Sekretarz (—) J. BOKIEWICZ.

PROTOKÓŁ

posiedzenia Zarządu Centralnego Związku Pol. Stow. Łow. w dniu 15 czerwca 1929 roku.

Obecni na posiedzeniu pp.: Juljusz hr. Bielski — przewodniczący, Stanisław Lilpop, płk. Antoni Buckiewicz, płk. Konstanty Chłapowski, Józef Błeszyński, mec. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Witold Kiltynowicz. inż. Herman Knothe, Edward hr. Krasiński, Adam Romanowski, Wacław Szperling, Józef Skrzypek, Henryk Tietz, inż. Kazimierz Tołłoczko, dr. Józef Żenczykowski, Jerzy Bokiewicz i Jerzy Sumowski. — Nieobecność usprawiedliwili pp.: Antoni Birar, inż. Leopold Skulski, Władysław Słonczyński i Kazimierz Świderski.

1. Zarząd przyjął do wiadomości protokół swego posiedzenia w dniu 26 lutego. Uchwały, powzięte na tem posiedzeniu, zostały wykonane, jedynie komisja, wyłoniona przez Zarzad w celu opracowania memorjału do Ministerjum Rolnictwa, dotyczacego sprawy tworzenia obwodów łowieckich, nie zebrała się ani razu z powodu częstych wyjazdów członków komisji.

W związku z tem p. K. Chłapowski, zwrócił uwagę na konieczność utrzymania stałego kontaktu z referentem spraw łowieckich w Ministerium Rolnictwa, któryby sprawę tę odpowiednio poparł, łącznie z innemi sprawami łowieckiemi. Pan Chłapowski postawił wniosek, aby referent spraw łowieckich zapraszany był na wszystkie posiedzenia Zarządu i Wydziału Wykonawczego, oraz na wszystkie zjazdy.

P. Gędziorowski zaproponował, ażeby zapraszać referenta na te posiedzenia Zarządu i Wydziału Wykonawczego oraz Zjazdy, na których poruszane będą sprawy, związane z kompetencją Ministerjum Rolnictwa.

Wniosek p. Gędziorowskiego Zarząd jednomyślnie przyjął.

2. Zaliczono w poczet członków Centralnego Związku: Gminne Kółko Łowieckie w Ossowej oraz Towarzystwo Myśliwskie „Jasiołda" w Warszawie.

Następnie na wniosek Wydziału Wykonawczego, Zarząd przystąpił do ostatecznego rozpatrzenia sprawy przyjęcia do Związku — Gminnego Kółka Łowieckiego w Krypnie, które nadesłało obszerny memorjał wraz z deklaracją. Odczytano opinję pp. Tołłoczki i Gędziorowskiego, oraz wysłuchano zdań pp. Lilpopa i Garczyńskiego, poczem przystąpiono do głosowania. Zapytywane o opinję Grodzieńskie Towarzystwo Łowieckie odpisało, że nic mu o Kółku tem niewiadomo. Delegaci powiatowi w sąsiednich powiatach, do których także zwracano się o opinję, też informacyj żadnych udzielić nie mogli. W wyniku głosowania, Zarząd postanowił Kółka w Krypnie w skład Centralnego Związku nie przyjmować.

3. Pan przewodniczący hr. Bielski udzielił głosu p. mec. Garczyńskiemu, który przystąpił do referowania projektowanych zmian w statucie Związku, poczynionych z uwzględnieniem uwag, jakie nadesłały poszczególne Towarzystwa. Wobec konieczności uzgodnienia poglądów w tej sprawie z przedstawicielami największych Towarzystw związkowych, a więc Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i Wielkopolskiego Związku Myśliwych, postanowiono przed Zjazdem jeszcze zebrać komisję, złożoną z pp. Garczyńskiego i Gędziorowskiego z Warszawy, dra Rosinkiewicza, dra Małaczyńskiego i M. Chrzanowskiego ze Lwowa, oraz płk. Chłapowskiego i J. Pętkowskiego z Poznania. Komisja ta ostateczną redakcję statutu po uzgodnieniu przedstawi Zarządowi na specjalnem posiedzeniu przed samym Zjazdem, do zatwierdzenia.

4. Na posiedzenie przybył p. Czesław Lisowski, który reprezentował Centralny Związek w komisji organizacyjnej Polskiego Związku Towarzystw Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych, łącznie z p. Gędziorowskim. P. Lisowski złożył sprawozdanie z dotychczasowych prac i przygotowań tej komisji do międzynarodowych zawodów strzeleckich w Warszawie, w roku 1932.

Pan Lisowski delegowany był wespół z p. Gędziorowskim przez Wydział Wykonawczy, w charakterze informacyjnym, aż do czasu posiedzenia Zarządu, który zdecydować ma, czy Centralny Związek będzie przyjmował udział w pracach pomienionego komitetu czy też nie.

Po wysłuchaniu przemówień pp. Lilpopa i Tołłoczki, którzy przeciwstawiali się przyjęciu udziału, motywując swój pogląd wyłączeniem zawodów strzeleckich z celów działalności Centr. Związku, objętych nowym statutem, oraz pp. Chłapowskiego i Gędziorowskiego, którzy byli za wejściem do tej organizacji, Zarząd przystąpił do głosowania. Przed głosowaniem przemawiali jeszcze pp. Knothe, Buckiewicz, Lisowski i Błeszyński.

Po obliczeniu głosów, dziewięcioma głosami przeciw czterem, przy wstrzymaniu się od głosowania trzech członków Zarządu, postanowiono w pracy organizacyjnej Polskiego Związku Towarzystw Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych udział przyjąć, prosząc p. Lisowskiego i Gędziorowskiego aby zechcieli Centralny Związek nadal tam reprezentować.

5. Odłożona z poprzedniego posiedzenia sprawa wręczenia dyplomu honorowego panu Ministrowi Rolnictwa, Karolowi Niezabytowskiemu, ostatecznie załatwiona zostanie w dniu 17 czerwca, na który to termin wyjednana została specjalna audjencja.

6. Wniosek p. Kazimierza Świderskiego, dotyczący nieprenumerowania „Łowca Polskiego" przez pp. delegatów powiatowych, odłożono do następnego posiedzenia, ponieważ p. Świderski w dniu 15 czerwca przybyć do Warszawy nie mógł.

7. Zarząd przekazał Wydziałowi Wykonawczemu sprawę wystąpienia do Ministerjum Rolnictwa, na skutek listu Ministerjum, z wnioskami co do rozszerzenia terminów ochronnych w roku bieżącym. Sroga zima niejednakowo dała się wszędzie we znaki, przeto we wnioskach należy uwzględnić stan faktyczny poszczególnych części kraju, a więc województw południowo-wschodnich, środkowych i północno-zachodnich. Wielkopolski Związek Myśliwych przez prezesa swego, p. Chłapowskiego złożył w tej dziedzinie proponowane przez siebie terminy polowań na kozły, zające i kuropatwy. Małopolskie Towarzystwo wnioski swe nadeśle w najbliższych dniach.

8. Zarząd zatwierdził sprawozdanie z działalności Zarządu i Wydziału Wykonawczego za czas od dnia 1 czerwca 1928 do 1 czerwca 1929 roku, oraz sprawozdanie finansowe i przyjął do wiadomości protokół przeprowadzenia rewizji ksiąg przez Komisję R wizyjną.

9. Wicepr. Chłapowski podniósł sprawę Zjazdu Delegatów powiatowych z całej Polski w Poznaniu w dniu 24 czerwca. Zjazd zapoczątkować ma „zielony tydzień", organizowany przez Wielkopolski Związek Myśliwych.

Zarząd uprosił p. prezesa płk. K. Chłapowskiego, aby na Zjeździe tym zechciał reprezentować Centralny Związek.

10. Wnioski, jakie nadesłali na Zjazd Przedstawicieli Towarzystw w dniu 16 czerwca p. Starzyński i Towarzystwo Łowieckie powiatu Błońskiego w Grodzisku Mazowieckim, Zarząd, jako dotyczące nowelizacji ustawy o prawie łowieckiem, postanowił przekazać komisji, zbierającej materjał do nowelizacji.

11. Odczytano list Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, które wyraziło żal, że kwestjonarjusz sprawozdawczy dla delegatów powiatowych, delegatom w województwach wschodnich rozesłany był bezpośrednio z Centrali, z pominięciem Małopolskiego Towarzystwa, chociaż uchwalono na poprzednim Zjeździe Przedstawicieli Towarzystw wszelką korespondencję, jak okólniki i kwestionarjusze, rozsyłać delegatom województw wschodnich za pośrednictwem Małopolskiego Towarzystwa. Wyjaśniono, że Wydział Wykonawczy nie miał intencji pominięcia M. T. Ł., a rozesłanie kwestjonarjusza bezpośrednio nastąpiło wskutek przeoczenia kancelarji.

12. Zarząd z prawdziwą przykrością przyjął do wiadomości oświadczenie p. Wacława Szperlinga, który zakomunikował, że od połowy lipca nie będzie mógł pełnić dotychczasowych obowiązków skarbnika i członka Zarządu i Wydziału Wykonawczego, z powodu przysporzenia obowiązków osobistych.

13. Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Zarząd wyznaczył sumę do zł. 300 na zakupienie przedmiotu, który stanowić będzie nagrodę Centralnego Związku na konkursowem strzelaniu, jakie odbędzie się podczas „zielonego tygodnia" w Poznaniu.

14. Postanowiono zgłosić wniosek na Zjazd Przedstawicieli Towarzystw o dokonanie wyborów uzupełniających do Zarządu, na miejsce ustępujących w myśl § 23 Statutu prawem starszeństwa, pp. V.-prezesów Konstantego Chłapowskiego, Bolesława Świętorzeckiego, Antoniego Wysockiego oraz członków Zarządu pp. Wacława Szperlinga, Józefa Skrzypka, Bohdana Gędziorowskiego, Józefa Błeszyńskiego, Witolda Kiltynowicza, Hermana Knothego, Franciszka Unruga, Feliksa Rożyńskiego, Kalm - Podoskiego, Stanisława Korczyńskiego, Henryka Tietza.

Przed Zjazdem Przedstawicieli Towarzystw związkowych, Zarząd odbył półgodzinne posiedzenie, na którem zatwierdził ostateczną redakcję Statutu Związku, przedstawioną przez Komisję, jaką wyłoniono na posiedzeniu w dniu 15 czerwca.

Postanowiono poddać całkowite brzmienie zmienionego statutu pod głosowanie na Zjeździe, celem ostatecznego uchwalenia.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zostały zgłoszone następując kandydatury na delegatów powiatowych:

Karol Andruszewicz, Kozienice, Piłsudskiego, na powiat Kozienice.

Czesław Różański, Gotardy, p. Gąsocin na powiat Pułtusk.

Inż. Leon Martyniec, nadl. Oborniki, na powiat Oborniki.

Bolesław Branecki, leśn. Wielka Wola, na powiat Rawa Mazow.

Sylwester Rydygier, Dominikowice, p. Uniejów, na pow. Turek.

Janusz Skrzyński, Kraski, p. Dąbie n/Nerem, na pow. Turek.

Jan Niemojewski, Chudopsice, Nowo Tomyśl, na pow. Nowo Tomyśl.

Eugenjusz hr. Grabowski, Bydgoszcz, ul. św. Trójcy 1-a, na pow. Bydgoszcz.

Lista ogłoszona 1-y raz.

Zrzekli się mandatów pp. nadl. Nowak z Obornik, oraz Józef Żychliński z Bydgoszczy.

WALNE ZEBRANIE TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

Na walnem zebraniu dorocznem Towarzystwa Łowieckiego województwa wileńskiego pod przewodnictwem prezesa Tow., p. Bolesława Świętorzeckiego, zatwierdzono sprawozdanie zarządu. Tow. liczy 104 członków. Zarząd przedstawił Centralnemu Związkowi Polskich, Stowarzyszeń Łowieckich, 12 kandydatów na delegatów powiatowych w województwie wileńskiem. Za tępienie kłusownictwa i wnykarstwa Tow. wypłaciło w r. z. nagrody w sumie 400 zł. Wybory uzupełniające powołały na stanowisko wiceprezesa Tow., p. mec. Wincentego Łuczyńskiego, a na członka komisji rewizyjnej, p. Rószkiewicza. Zebrani wyrazili p. M. St. Pawlikowskiemu podziękowanie za pracę korzystną dla Tow. i owocną dla łowiectwa. Pozatem uchwalono zwrócić się do Dyrekcji lasów państwowych w sprawie zabicia łosia w r. 1928, prosząc o wytoczenie akcji cywilnej; zwrócić się w tej samej sprawie do starosty, aby delegował swego przedstawiciela dla poparcia oskarżenia w sądzie w razie apelacji; zwrócić się do władz w województwie wileńskiem w sprawie polowania na słonki; w sprawie dzierżawy i rejestrowania obwodów łowieckich i w sprawie dzierżawienia drobnych, łącznych terenów łowieckich, bez tworzenia spółek łowieckich.

CZASY OCHRONNE.

Rozporządzenie wojewody wileńskiego Nr. 6. z dnia 8 lipca 1929 roku.

Na podstawie art. 108 punkt 1 a) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 stycznia 1928 r.:

1. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla zajęcy-szaraków — od dnia 1 lutego do dnia 30 września, przedłuża się do dnia 15 listopada. Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę od dnia 1 lutego do dnia 15 listopada.

2. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla zajęcy-bielaków — od dnia 15 lutego do dnia 31 października, przedłuża się do dnia 15 listopada, termin zaś początkowy tego czasu ochronnego przesuwa się na dzień 1 lutego. Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę od dnia 1 lutego do dnia 15 listopada.

3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dn. 1 października 1929 r. i obowiązuje do dnia 15 lutego 1931 roku.

Wojewoda: RACZKIEWICZ.

SPROSTOWANIE.

W opisie nagród poznańskiej wystawy łowieckiej, zamieszczonym w Nr. 23 „Łowca Polskiego" opuszczono z winy drukarni, następujące zdanie zamieszczone w rękopisie artykułu:

P. Władysław Janta-Połczyński otrzymał 2 medale srebrne za parostki sarnie i 2 bronzowe za parostki sarnie.



— **Pochwały godna propaganda.** — znany działacz myśliwski i autor wielu cennych prac łowieckich, p. M. P. (Pawlikowski), w odpowiedzi redakcyjnej, udzielonej w Dodatku Łowieckim do „Słowa" wileńskiego pisze między innemi: „Wskazane jest, ze względu na podniesienie poziomu kultury łowieckiej, by każde stowarzyszenie łowieckie wstąpiło jako członek do Centr. Związku Polsk. Stow. Łow. w Warszawie. Również wskazane jest, by kółko gminne, jako takie, zaprenumerowało organ Centrali „Łowiec Polski" i by każdy członek kółka był również prenumeratorem „Łowca Polskiego"

— **Myśliwi województwa wileńskiego.** Według danych referatu łowieckiego województwa wileńskiego, w roku 1928 wydano w niem 3.102 pozwoleń na broń myśliwską oraz 2.215 kart łowieckich. Liczba osób będących członkami zrzeszeń łowieckich, które posiadają karty łowieckie, wynosi 573, z czego w Wilnie 57.3% posiadaczy kart łowieckich należy do zrzeszeń myśliwskich, co stanowi najwyższą odsetkę w województwie; najniższą zaś (2.6%) liczy powiat brasławski.

— **Polska wyprawa zoologiczna do Meksyku.** — Dn. 11 lipca wyjechali do Meksyku na kilkotygodniowe badania zoologiczne, wydelegowani przez Państwowe Muzeum Zoologiczne w Warszawie kustosze tegoż Muzeum, pp. dr. Tadeusz Wolski i dr. Tadeusz Jaczewski. Głównym terenem badań będą, położone na wyżynie meksykańskiej jeziora Chapala i Patzcuaro, oraz ich najbliższe okolice, przyczem będzie chodziło przedewszystkiem o zebranie jaknajbogatszych materjałów tamtejszej fauny wodnej. Obaj uczestnicy wycieczki prowadzili już w swoim czasie badania terenowe, zoologiczne w Ameryce podzwrotnikowej, a mianowicie dr. Wolski w roku 1926 w Meksyku, a dr. Jaczewski w latach 1921 — 1924, w południowej Brazylji jako uczestnik trzeciej wyprawy ś. p. T. Chrostowskiego.

— **Z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego** — Na terenie Ogrodu roboty są w całej pełni. Wykończono zagrodę dla danieli oraz budynki i klatki dla drapieżców krajowych. Na ukończeniu jest oparkanienie Ogrodu od strony ul. Ratuszowej, gdzie będzie ułożony chodnik. Kierownictwo Ogrodu przystępuje do budowy wielkiej zagrody dla czterech bizonów, które przesyła do kraju kolonja polska w Kanadzie. Wykończono cementowanie sadzawki i rozpoczyna się brukowanie skarpy wielkiego stawu. Jednocześnie ma być wybudowany basen dla fok krajowych i kalifornijskich.

Lwica Nora zległa i urodziła troje pięknych lwiątek. Zarząd zwierzyńca cieszył się ze wzbogacenia się zwierzyńca w nowe okazy lwiego rodu. Tymczasem następnego dnia służba zaniepokoiła się brakiem młodych lwiątek. Jak się okazało, matka-lwica poprostu pożarła swoje własne dzieci.

Dozorca Gawryś, który z tytułu swego stanowiska cieszy się wielkiemi względami u niedźwiedzia, zamierzał oczyścić mu klatkę z papierów i odpadków. Spokojny zwykle miś, niespodziewanie rzucił się na swego opiekuna, schwycił go zębami za lewą dłoń tak silnie, że zrobił mu dużą ranę szarpaną grzbietu dłoni. Poszwankowanego dozorcę odwieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

W zwierzyńcu znajdowały się trzy kormorany, które spacerowały po klatce. Niedawno pozwolono ptakom brodzić na odkrytym stawku, znajdującym się w środku zwierzyńca. Aby ptaki nie wyfrunęły, obciążono ich skrzydła ołowianymi ciężarkami przywiązanymi do piór drutem. Nagle jeden z kormoranów rozpostarł skrzydła, podskoczył niezgrabnie w górę i wzbił się w powietrze. Zakreśliwszy kilka kół po nad zwierzyńcem, ptak poszybował na południe. Po trzech dniach niespodzianie, w godzinach karmienia, kormoran zgłosił się do klatki.

— **Zwierzyniec katowicki.** — Na terenie miasta Katowic, z darów miejscowego społeczeństwa poczyna powstawać zwierzyniec. Inicjatorami jego są obywatele, którzy pierwszymi darami dali asumpt władzom miejskim do zaznaczenia swej działalności i w tym kierunku. Żywszy rozwój zwierzyńca katowickiego datuje się od roku 1928, bo w tym to roku przybywają doń lwy i jelenie. Miasto Katowice zaznacza swą działalność na cele zwierzyńca, nie szczędząc nigdy kosztów na inwestycje i utrzymanie zwierząt. Dobrym duchem tej pracy jest I burmistrz miasta, dr. Adam Kocur, a dalej dyrekcje ogrodów miejskich i dozorcy. Na wyszczególnienie zasługuje dozorca od lasów.

Oficjalną nazwą zwierzyńca jest „Ogród naukowy". Rozmieszczony jest w dwóch miejscach, a mianowicie: jelenie, sarny, owce, zające i ptactwo wodne w parku Kościuszkowskim w południowej części miasta, a reszta przy ul. Bankowej Nr. 7, w połączeniu z naukowym ogrodem botanicznym. Ogólna ilość zwierząt wynosi 193 sztuki. Zwierzyniec ma charakter rozrywkowy dla ludności. Wstępy bezpłatne, co jest prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności.

— **Rzeźnia psów.** — Policja w Dąbrowie Górniczej wykryła rzeźnię psów, utrzymywaną przez niezwykłego amatora psiego mięsa. Od dłuższego już czasu najładniejsze okazy psów ginęły w wielkiej liczbie i mimo licznych zażaleń poszkodowanych, nie można było natrafić na ślad złodziei. Kiedy ostatnio znikł biały pudel, ulubieniec pewnego dyrektora kopalni, policja w poszukiwaniu go przypadkowo natknęła się na chłopca, który był świadkiem uprowadzenia zwierzęcia przez dwóch osobników i podał dosyć dokładny ich rysopis.

Na podstawie tych danych aresztowano Mieczysława Gomółkę i Romana Stelmacha, którzy przyznali się do licznych kradzieży psów, i jako odbiorcę wskazali 40-letniego górnika Tomasza Serdyńskiego, zamieszkałego na kopalni „Mecz".

Przeprowadzona rewizja ujawniła wzorowo urządzoną rzeźnię z napędem elektrycznym, w której szlachtowano psy. Serdyński oświadczył policji, że od 13 lat żywi się psiem mięsem.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec", dwutygodnik lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamieścił w dwóch numerach lipcowych następujące prace: Witolda Ziembińskiego „Alfred Brehm w 100-letnią rocznicę urodzin". — Seweryna Krogulskiego: „Pół wieku!" — Antoniego Pisulińskiego „Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych". — Józefa Władysława Kobylańskiego „O dawnych i obecnym zwierzyńcu w Krakowie". — D-ra Stanisława Koźmiana Rejchera: „Pies. Grupa dogów". — „Ś. p. Piotr Łastowiecki". — „Sprawy Towarzystwa". „Z wydawnictw". — „XXVII zjazd łowiecki". — „Sprawozdanie z obrad walnego zgromadzenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego". — „Odczyt prof. d-ra Edwarda Schechtla". — „Na strzelnicy". A. S. — „Najpiękniejsze w poleskiej kniei dublety. Wspomnienia z niedalekiej przeszłości" Poleszuka. — „Uzupełnienie przeglądu eksponatów" Aleksandra Janty - Połczyńskiego. — „Przygodne polowanie" Adama Wiktora. — „Nadesłane" Zdzisława Lewickiego i Burjewicza.

Józef Władysław Kobylański wydał w Przemyślu własnym nakładem książkę obejmującą 80 stronic, p. t. „Humor i łacina myśliwska. Zbiór anegdot, humoresek, opowiadań, dowcipów i żartów myśliwskich. Zebrał i ułożył „braciom myśliwym ku pamięci" J. W. K.

Strzelnictwo.

W SPRAWIE KRAJOWYCH NABOI MYŚLIWSKICH.

W Nr. 152 Dziennika Poznańskiego z 5 b. m., znajdujemy artykuł „Dokoła konkursowych strzelań myśliwskich" i wyniki strzelań Wielk. Związku Myśliwych w czasie „Zielonego Tygodnia". — Zgadzając się najzupełniej z treścią i tendencją tego artykułu, w szczególności co do popierania naboi śrutowych polskiego wyrobu, w imię słuszności musimy zaznaczyć, że w konkursach „Zielonego Tygodnia" strzelano nabojami krajowego wyrobu nietylko fabr. „Pocisk", lecz i nabojami nowo uruchomionej „Warsz. Fabr. Amunicji", wybudowanej przez Warsz. Spółkę Myśliwską i będącej jej własnością.

Wyroby Warsz. Fabryki Amunicji wystawione w Paw. Łow. na P. W. K. w Poznaniu, dostały najwyższe odznaczenie: „Złotą Tarczę". Przytem należy zaznaczyć, że wiele z pośród głównych nagród „Zielonego Tygodnia", przypadło, jak nas informują, osobom strzelającym nabojami Warsz. Fabr. Amunicji.

REDAKCJA.

W dniach 29-go i 30-go czerwca odbyły się w Grudziądzu zawody organizowane przez Z. A. „Pocisk" S. A. przy wydajnej pomocy miejscowego Klubu Myśliwskiego i udzieleniu strzelnicy przez Bractwo Strzeleckie. W zawodach uczestniczyło zgórą 100 osób z Pomorza, Poznańskiego, a nawet z Warszawy. Wyniki strzelań z broni myśliwskiej bardzo dobre.

„Nagroda Otwarcia" Z. A. „Pocisk" — dystans 15 mtr. 30 talerzyków, 3 serje po 10 sztuk. P. Biller z Linówki — 30 trafionych. P. Hönig z Zakrzewia—29 trafionych. Pr. Stef. Starnowski z C. W. K. Grudziądz — 29 trafionych.

„Nagroda Standu" Z. A. „Pocisk" — dystans 15 mtr. 20 talerzyków. P. Hönig — 20 trafionych. P. Biller — 20 po rozgrywce. P. Mączkowski Antoni — 19 trafionych.

„Nagroda Główna" Z. A. „Pocisk" S. A. — dystans 15 mtr. 50 talerzyków. P. Hönig Detlof — 50 trafionych (51 strzałów). Por. Starnowski St. — 48 trafionych. P. Czapczyk z Grudziądza — 46 po rozgrywce. P. Mieszkowski — 46.

Strzelanie małokalibrowe dla pań, — dystans 50 mtr. 3 serje po 10 kul. P. Halina Kalinowska — 262 p. P. Czapczykowa Konstancja 216 p.

Niespodzianką dnia był wynik p. H. Kalinowskiej, która w strzelaniu z broni małokalibrowej pobiła wszystkich zawodników męskich, osiągając 266 p. Dyr. Pakalski — 262, Kpt. Kruczek Juljan — 255 p., Mjr. Dąbrowski Leon — 254 p., Dyr. Kędrzerski Jan — 245 p., Kpt. Ostapowicz — 244 p.

Najwyższy wynik po za konkursem: Jurjewicz Tadeusz — 275 p.

Strzelanie Bractwa Strzeleckiego do tarczy o nagrodę Z. A. „Pocisk" S. A. na 175 mtr. Matuszewski— 58 p. na 60, Grobelny — 57 p. Czapczyk — 57 p.

Tarcza orderowa Z. A. „Pocisk" S. A. Górski — 20 p. Koźnicki — 20 p. Prezes Peikert — 19 p.

Tarcza obywatelska: Grobelny — 55 p. Matuszewski — 54 p. Koźnicki — 54 .

Strzelanie o kubek;

Grobelny — 57 p. Górski — 50 p. Polley — 49 p.

Rozdanie nagród dokonał p. prezydent Włodek, podnosząc celowość akcji propagandowej Z. A. „Pocisk" S. A.

Komitet Zawodów tworzyli: pp. Mańkowski, kpt. Kruczek J., p. Kędzierski, Czapczyk i Tad. Jurjewicz z ramienia Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A.

= **Wyniki strzelania kongresowego** Zjednoczonych Bractw Kurkowych Rzplitej Polskiej:

W strzelaniu do tarczy honorowej Prezydenta Rzeczypospol. pierwsze miejsce zdobył p. Jan Kopczyński z Torunia. Zwycięzca otrzymał w nagrodę piękny puhar, dar p. Prezydenta. Dalsze miejsca zajęli pp.: Edward Stefanowicz z Torunia i Władysław Śramkiewicz z Pniew.

Do tarczy królewskiej Zjednoczenia najlepiej strzelił p. Stanisław Tyrchan z Torunia, uzyskując godność króla Zjednoczenia R. P.

Tytuły rycerzy zdobyli pp.: Stefan Giemza z Katowic i Jan Dytko z Katowic. Zwycięzcy, jako nagrody otrzymali b. cenne odznaki. Godność mistrzów Zjednoczenia w strzelaniu do honorowej tarczy mistrzowskiej zdobyli pp.: I. Maksym Kolonko z Tarnowskich Gór, II. Tadeusz Jaruszewski z Poznania, III. R. Sperling z Tarn. Gór.

W strzelaniu do tarczy honorowej Zjednoczenia pierwsze miejsce zajęli pp.: I. Stefan Giemza z Katowic, II. Stefan Czaplicki z Katowic, III. Stefan Zygmaniak z Poznania.

Do tarczy honorowej miasta Poznania najcelniej strzelali pp.: I. Kazimierz Godron ze Starogardu, który otrzymał wazon srebrny, dar miasta Poznania, II. Edmund Grześkowiak z Poznania, II. Jan Parzysz z Bydgoszczy.

W konkudsie strzelania do tarczy prezesa honorowego Zjednoczenia, dr. Zygmunta Głowackiego, uzyskali najlepsze wyniki pp.: I. Franciszek Fojcig z Tarn. Gór (nagroda sztuciec f-y Geilling), II. Stanisław Giemza z Katowic, otrzymując jako nagrodę dubeltówkę firmy Tad. Jaruszewski fabryka broni Poznań, III. Kazimierz Hoffman ze Zbąszynia, który otrzymał piękną żardynierę, dar firmy J. Tylczyński Poznań.

= **Zawody międzynarodowe w Sztokholmie** po raz pierwszy uwzględniają specjalnie broń myśliwską. Dn. 7 sierpnia rozpoczyna się w Sztokholmie trening z broni długiej dowolnej i trwać będzie do 15 sierpnia; z pistoletu od 7 do 13; z małokalibrowej broni do 12 sierpnia; z broni myśliwskiej trening odbywać się będzie: 7 i 8, 9 i 10, 12, 13 i 14 sierpnia.

Zawody zaś odbędą się: z broni długiej dowolnej dnia 16 sierpnia; z pistoletu 14 sierpnia; z broni małokalibrowej 17 i 18 sierpnia; z broni myśliwskiej o mistrzostwo świata 14, 15 i 16 sierpnia; strzelania poj. do jelenia 11 i 12 sierpnia, podwójne 15 i 16 sierpnia. — Rozdanie nagród w dniu 18 sierpnia.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Ceny futer.** — Na tegorocznej londyńskiej aukcji futer ceny były wysokie; szczególnie podrożały oposy australijskie i tasmańskie. Natomiast wszystkie inne gatunki utrzymały się na poziomie niezmienionym. Przyczyną podwyższenia cen było wzbronienie łowów do końca b. r. Z chwilą, kiedy łowy będą dozwolone, ceny spadną.

Na aukcji sowieckiej w Lipsku karakuły surowe podrożały o 15 do 30 procent. Prócz karakułów podrożały również znacznie gronostaje, zwłaszcza syberyjskie. Ceny tych gronostajów dosięgały 6 i pół dol. za sztukę, kiedy normalnie wynosiły do 4 dolarów.

Ceny królików surowych we Francji w r. b. znacznie się obniżyły. Przyczyny tego spadku należy szukać w braku popytu ze strony odbiorców niemieckich, z powodu utraty przez nich rynku polskiego. Za dawnych bowiem czasów niemcy nabywali surowe króliki we Francji, farbowali je w Lipsku i wysyłali potem do Polski. Ze względu jednak na zakaz przywozu skórek niemieckich do Polski, odpadł im najgłówniejszy konsument. W przeciwieństwie do surowych królików, ceny za towar gotowy we Francji utrzymały się w granicach zeszłorocznych. W sezonie obecnym modnymi artykułami są lisy w różnych kolorach, następnie norki i skunksy.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Kot ciągnie.

— Przestańcie, dzieci, ciągnąć kota za ogon.

— Ale, mamusiu, ktoby śmiał tak kota męczyć. My go tylko trzymamy za ogon, a ciągnąć to już on ciągnie sam.

Wybieranie jaj.

— Ale jaja dziś strasznie małe, panie gospodarzu, czy pan nie wyjął ich z gniazda przedwcześnie?

Lekarz na polowaniu.

— Co to? Doktór wybrał się na polowanie? Mocno mnie to cieszy.

— A to z jakiego powodu?

— Zamiast chorych, zabijesz doktór zająca.

— Kiedy nic nie spotkałem, zabijam więc tylko czas...

— E, co to, to nie... Czas za stary wyga; prędzej on doktora sprzątnie, niż doktór jego!

Adres dla zająca.

Myśliwy na polowaniu, celując do zająca, mówi:

— Teraz zajączku, leć prosto do naszej kuchni.

Po pudle woła kolega za zającem:

— Ulica Bracka Nr. 40, z bramy na lewo, 1-e piętro. No, teraz zajączek wie przynajmniej, gdzie kolego mieszkasz.

Z przysłów myśliwskich.

Nad bażanta gęś wolę, kiedy on w lesie, a ta na stole.
Lepszy gołąb w ręku, niż bażant na sęku.
Święta Jagna taje bagna.
Święty Jury, wyratuj z bajury.
Bąki strzelać.
Upił się, jak bąk.
Dobrze mu, jak bąkowi w błocie.
Baran beczy, a wilk drze.
Baran bojaźliwy, choć ma wielkie rogi.
Często i mały baran czabana wybodzie.
I rachowane barany wilk zjada.
Wielkie dziwo: baranie rogi.
Z jednego barana nigdy dwóch skór nie drą.
Większa moc Boska, niż baranie rogi.
Chodzi, jak owieczka, a tyka, jak baran.
Drży, jak barani ogon.
Będziesz się śmiał baranim głosem.

Przywitanie myśliwskie.

Młody dziedzic odbywał uroczysty wjazd do swych dóbr, do których należała i osada zamieszkana przez „naród wybrany". Na czele gromady żydów stanęła deputacja i dziedzica powitała następującem przemówieniem:

— Bardzo silny jest ogień. On spala drzewo. Ale silniejsza od ognia jest woda. Dlaczego? Bo ona go gasi. A co jest silniejsze od wody? Łabędź. Bo on pływa po wodzie i pije ją. A kto jest najsilniejszy? Jaśnie wielmożny pan hrabia jest najsilniejszy, bo może tego łabędzia zastrzelić.

Wypadki na polowaniu.

— Czy pan woli polowanie na zające, czy na ptactwo?

Myśliwy dyletant:

— Naprawdę nie wiem...

— Przy polowaniu na ptactwo trudniej o wypadek, trudniej postrzelić kogoś z naganki.

— O, co to to nie! Właśnie ubiegłej niedzieli postrzeliłem jakiegoś lotnika.

Zakl. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.